



ZŁAMANA LALECZKA 2

Chcieli uczynić z niej uległą laleczkę, a stworzyli potwora.

KATARZYNA PIĄTEK

ZŁAMANA
LALECZKA 2

ZŁAMANA
LALECZKA 2

KATARZYNA PIĄTEK

Złamana laleczka 2
ISBN: 978-83-970422-1-6

© Katarzyna Piątek 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta: Dominika Kamyszek | @opiekunka_slowa
Projekt okładki: Kamila Polańska
Skład i łamanie: Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

Książka zawiera sceny przemocy oraz nadużyć, które mogą wzbudzać niepokój. Powieść przeznaczona jest tylko dla dorosłych czytelników i czytelniczek.

*Cicho, cicho, dzieci.
To nie demony, nie diabły...
Gorzzej.
To ludzie.*

Andrzej Sapkowski



ROZDZIAŁ 1

Aria

– To nie może być prawda! – wrzasnęłam.

Krzyk rozpaczy rozdzierał mi gardło, łzy zamazywały wzrok. Moim ciałem wstrząsał dreszcz. Siedziałam na zimnej podłodze, plecami oparta o masywne drewniane drzwi oddzielające mnie od mojej wolności. Jeszcze mocniej objęłam rękoma nogi, przyciskając je do klatki piersiowej. Oparłam czoło o kolana i zacisnęłam powieki. Nie chciałam przyjąć do wiadomości faktu, że po raz kolejny znalazłam się w tym przeklętym, zapomnianym przez Boga miejscu.

Przecież się stąd wydostałam, do kurwy nędzy!

Jakim więc cudem ten koszmar rozgrywał się na nowo?!

Uniosłam z kolan głowę i omiotłam wzrokiem aż nazbyt dobrze znane mi pomieszczenie. Te same betonowe ściany, które otaczały mnie przez wiele tygodni, w tym momencie zdawały się przybliżać coraz bardziej, grożąc, że w końcu mnie zgniotą. Ściany, na których teraz widniały ślady zadrapań, jakby ktoś bezustannie przejeżdżał po nich paznokciami. Ślady, które stanowiły dowód na to, że po mojej ucieczce była tu przetrzymywana jakaś inna dziewczyna.

Niewinna duszyczka, która zajęła moje miejsce.

Co się z nią stało? – pytanie przeleciało mi przez głowę, jednak szybko je od siebie odpędziłam. Rozmyślanie o niej w tej chwili w niczym mi nie pomoże.

Zmrużyłam oczy, uniosłam wzrok na popękany sufit. Goła żarówka bujała się w tę i we w tę, a sączące się z niej nikłe światło zdawało się drwić ze mnie.

Spojrzałam na znajdujący się pod jedną ze ścian materac i aż się wzdrygnęłam. Odór, jaki się z niego wydobywał, mówił mi, że nie został on wymieniony czy chociażby wyczyszczony od mojego ostatniego pobytu tutaj. Cholera wie, co w sobie krył.

Zaczerpnęłam głęboki, drżący oddech i to był cholerny błąd. Smród, który zaatakował moje nozdrza, był nie do zniesienia. Zrobiło mi się niedobrze. W porę udało mi się dzwignąć na kolana, zanim żółć podeszła mi do gardła. Zwymiotowałam na podłogę, a torsje męczyły mnie jeszcze długo po tym, jak pozbyłam się całej zawartości żołądka. Klapnęłam z powrotem na tyłek, otarłam usta wierzchem dłoni. Wczesniejszy szok, wywołany świadomością tego, iż mój koszmar właśnie rozpoczyna się na nowo, i strach przed tym, co mnie czeka, zniknęły.

Jedyne, co teraz czułam, to zmęczenie.

I uczucie beznadziei.

Chciałabym położyć się i zasnąć, by choć na krótką chwilę odciąć się od tego miejsca i tego, co oznaczał dla mnie pobyt tutaj. Mój wzrok po raz kolejny powędrował do brudnego, po-żółkłego materaca. Nie było cholernej mowy, żebym położyła się na tym śmierdzącym siedlisku bakterii.

Witaj z powrotem w domu, laleczko. To krótkie, ale jakże treściwe zdanie wypowiedziane przez mężczyźnię ze szpitala odbiło się echem w mojej głowie.

Witaj w domu...

Poczułam, jak dojmujący chłód przetacza się przez moje trzewia. Ścierpła mi skóra.

Kim, u diabła, był ten facet?!

Jego podobieństwo do Cole'a było zdumiewające. Im dłużej nad tym rozmyślałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że był to nie kto inny jak jego niesławny ojciec.

Maxime Bennett.

Mężczyzna, przez którego Cole był zmuszony opuścić Baltimore i swoją rodzinę. Porzucić swoje dawne życie.

I mnie.

Siłą rzeczy w mojej głowie zaczęły rodzić się nieproszone pytania.

Czy Cole wiedział o powiązaniach ojca z organizacją Cavariala? I, co ważniejsze, czy on sam mógł mieć z nią cokolwiek wspólnego?

Potrząsnęłam szybko głową.

Nie, to niemożliwe!

Nawet nie chciałam dopuszczać do siebie takiej opcji. Cole nie mógłby mnie tak okłamać. Poza tym, pomijając fakt, iż nienawidził swojego ojca, to tylko dzięki pomocy Javiera udało mu się do mnie dotrzeć i wyrwać z tego miejsca, ryzykując przy tym życiem nie tylko swoim, ale także swoich przyjaciół. Zapewne zdążył już wrócić do szpitala i odkryć, że zniknęłam. Byłam bardziej niż pewna, że Cole poruszy niebo i ziemię, by mnie odnaleźć. Pytanie tylko, czy i tym razem będzie miał dość szczęścia, by to zrobić? Jak by nie było, w tej pokręconej grze pojawił się nowy gracz.

I był nim jego własny ojciec.

Opierając się rękoma o drzwi, podniosłam się i na drżących nogach poczłapałam do przeciwległej ściany z dala od materaca. Nie było siły, która zmusiłaby mnie do spania na tym obrzydlistwie. Położyłam się na zimnym betonie. Podsunęłam

złożone dłonie pod policzek i zamknęłam oczy. Spróbowałam oczyścić umysł z myśli, licząc na to, że zmorzy mnie sen i tym samym odetnę się od tego koszmaru. Nie chciałam już dłużej rozmyślać o tym, gdzie się znajduję ani tym bardziej co to dla mnie oznacza.

Podskórnie wiedziałam, że wszystko, co wydarzyło się w tych murach poprzednim razem, było jedynie wstępem do tego, co miało dopiero nadejść.



ROZDZIAŁ 2

Cole

Mijając recepcję, Cole przerzucił sobie torbę przez ramię i ruszył do sali Arii. Chciał jak najszybciej zabrać ją do domu. Nie znosił atmosfery szpitala, ale jeszcze bardziej świadomości, że znajduje się w nim jego kobieta. Choć minęło trochę czasu i życiu Arii nie zagrażało już żadne niebezpieczeństwo, nie potrafił pozbyć się uczucia strachu, które towarzyszyło mu od chwili wystrzału. Widok krwi rozlewającej się po jej koszuli i przażenie, które ujrzał w jej oczach, gdy dotarło do niej, że została postrzelona, prześladowały go do dziś. Cole godzinami analizował przebieg tamtych wydarzeń, zastanawiał się, czy gdyby zachował się wtedy inaczej, mógłby w jakiś sposób temu wszystkiemu zapobiec. Nie ulegało wątpliwości, że dał ciała. Powinien był być bardziej spostrzegawczy, nieustępliwy.

Gdy Aria wróciła z Baltimore, nie była sobą. Coś ewidentnie ją dręczyło. Widział to, a mimo to nic z tym nie zrobił. Zamiast porozmawiać z nią, wypytać o to, co się stało, pozwolił, by władzę nad nim przejęło pożądanie, co w końcowym rozrachunku nieomal kosztowało ją życie.

Cole otworzył drzwi i wszedł do sali pewnym krokiem. Szpitalne łóżko, w którym pozostawił Arię, było teraz puste.

Zmarszczył brwi. Odstawił torbę na podłogę, rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu, ale nigdzie jej nie było. Przeszedł przez salę i zajrzał do łazienki, lecz ta również okazała się pusta.

Ogarnęło go złe przeczucie.

Cole wyleciał jak burza z sali i wpadł na pielęgniarkę. Starsza kobieta o kruczoczarnych, przyprószonych siwizną włosach i puciołowatych policzkach pisnęła zaskoczona, próbując utrzymać równowagę. Cole chwycił ją błyskawicznie za ramię, ratując przed upadkiem.

– Jezu przenajświętszy! – sapnęła, patrząc na niego wielkimi z przestachu oczami.

– Przepraszam – wymamrotał. Puścił ją, po czym cofnął się o krok.

– Wszystko w porządku, panie Bennett?

– Szukam Arii. Gdzie ona jest? Ma jeszcze jakieś badania? – Pytania wręcz się z niego wylewały.

Kobieta zmarszczyła brwi i wychyliła się, by spojrzeć mu przez ramię do sali.

– Powinna być u siebie. Właśnie niosłam dla niej wypis. – Jakby dla potwierdzenia swoich słów uniosła rękę, w której trzymała dokument.

– Nie ma jej tam – powiedział. Jego niepokój tylko się wzmógł.

– Może jest w łazience? – podsunęła.

– Sprawdziłem. Tam też jej nie ma. – Cole zbliżył się do pielęgniarki, czym zmusił ją do tego, by się cofnęła. Zaczynał tracić cierpliwość. – Gdzie jest Aria?!

– Przykro mi, panie Bennett. Nie mam pojęcia, gdzie mogła pójść. – Spojrzała na niego niepewnie. – Proszę iść ze mną do recepcji, może tam ją widzieli.

Skinął krótko głową i udał się za nią do izby przyjęć. Niestety, tam również nikt nie był w stanie mu powiedzieć, gdzie jest jego kobieta.

Jak to, kurwa, możliwe?

Kręci się tu tyle ludzi i nikt jej nie widział?

Miał ochotę w coś przywalić.

Uniósł głowę i potarł sztywny kark. Jego spojrzenie wylądowało na zamontowanej w rogu kamerze.

– Macie tu monitoring? – Popatrzył po recepcjonistach, którzy obserwowali go czujnym wzrokiem.

Jeden z nich, młody chłopak o śniadej cerze i ciemnych, przenikliwych oczach, potaknął.

– Ostatnimi czasy mieliśmy tu kilka niemiłych incydentów, dlatego też dla bezpieczeństwa personelu i przede wszystkim pacjentów dyrekcja szpitala postanowiła założyć kamery i zwiększyć ochronę.

– Chcę przejrzeć zapisy z kamer – odparł stanowczo Cole. Jeśli miał się dowiedzieć, co się stało z Arią, był to jedyny sposób.

– Nie wiem, czy to będzie...

– Zaprowadzę pana do pokoju ochrony – przerwał kłode starszy mężczyzna. Wyszedł zza lady recepcji i skinął na Cole'a. – Proszę za mną.

Cole poszedł za nim bez słowa i już po chwili znaleźli się przed drzwiami biura ochrony. Weszli do środka.

– Panowie, zaginęła jedna z naszych pacjentek. – Mężczyzna zwrócił się do dwóch stacjonujących tam strażników. Wskazał na towarzysza. – Pan Bennett chciałby przejrzeć zapisy z kamer.

Cole wyminął starszego mężczyznę i odezwał się bezpośrednio do ochroniarzy:

– Muszę zobaczyć nagrania sprzed około półtorej godziny. Wtedy widziałem ją po raz ostatni.

– Jasne, nie ma sprawy – odparł jeden z nich. – Życzy pan sobie w pierwszej kolejności zobaczyć nagranie z wejścia do szpitala czy z recepcji?

– Z wejścia. Musiała opuścić budynek. Nie ma innej możliwości.

Zaczęli natychmiast działać. Cole stanął za ich fotelami, by móc obserwować to, co dzieje się na monitorze. Na początku nic nie zwróciło jego uwagi. Obcy ludzie wchodzili i wychodzili ze szpitala. Niektórzy ze swoimi rodzinami, inni w pojedynkę. Już zaczął tracić nadzieję, kiedy ją ujrzał.

– To ona! – wychrypiął.

Panowie z ochrony powiększyli obraz. Na monitorze wi-
dać było mężczyznę wyprowadzającego Arię na wózku in-
walidzkim. Nawet pomimo kiepskiej jakości obrazu nie mógł
nie zauważyć, że dziewczyna jest nieprzytomna. Była ubrana
w swoją szpitalną koszulę i miała narzucony na siebie jedynie
szlafrok. Jej głowa opadała na bark, a ręce leżały bezwładnie
po bokach jej ud.

Wzdłuż kręgosłupa Cole'a przeszedł arktyczny chłód.

Co, do chuja?

Kim, u diabła, był ten facet?!

– Możecie zrobić zbliżenie na tego gościa i wyostrzyć
obraz? – zapytał.

– Zobaczymy, co da się zrobić. – Jeden z ochroniarzy za-
czął sunąć palcami po klawiaturze i już po chwili ukazała im
się twarz porywacza.

Pod Cole'em niemal ugięły się nogi. Nie mógł uwierzyć
własnym oczom. Nawet pomimo ziarnistego obrazu i czapki
z daszkiem, pod którą skrywał się mężczyzna, Cole nie miał
najmniejszego problemu z rozpoznaniem go.

To jego ojciec.

– Mamy zawiadomić policję? – zapytał recepcjonista, patrząc na niego z niepokojem.

Cole zamrugał kilka razy, po czym odwrócił się do swojego rozmówcy.

– Nie ma takiej potrzeby. Najwyraźniej mój ojciec postanowił odebrać Arię ze szpitala. – Zaśmiał się sztucznie. – Szkoda tylko, że nikt mnie o tym wcześniej nie uprzedził. – Wyciągnął do niego rękę. – Przepraszam bardzo, że niepotrzebnie was fatygowałem.

Mężczyzna ujął jego dłoń i lekko nią potrząsnął. Jego cienkie wargi rozciągnęły się w pobłażliwym uśmiechu, przez co pogłębiły się zmarszczki wokół oczu.

– Proszę nas za nic nie przepraszać. Nie zastał pan żony w sali, mało tego, zniknęła ze szpitala. To oczywiste, że się pan zmartwił.

Cole podziękował wszystkim za pomoc i niemalże wybiegł z biura i z budynku. Biegiem pokonał drogę na parking, władował się do auta i ruszył z piskiem opon, zamierzając niezwłocznie udać się do domu ojca. Doskonale wiedział, gdzie mieszka, choć nigdy go nie odwiedził. Nienawidził tego człowieka całym sobą i nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Ilekroć spoglądał w lustro i ujrzał w nim swoją twarz, miał ochotę rozwalić je w drobny mak. Za każdym pieprzonym razem widział w swoim odbiciu ojca i nawet pomimo upływu lat nie potrafił tego zdzierżyć.

Maxime zabrał mu dosłownie wszystko.

Jego stare życie.

To, kim był.

Ukochane miasto.

Rodzinę.

A teraz Arię.

Przejeżdżając na czerwonym świetle, sięgnął do kieszeni dzinsów i wyciągnął telefon. Wybrał numer ojca, jednak, jak można się było tego spodziewać, był on nieosiągalny. Cole z wściekłością rzucił komórkę na siedzenie pasażera i wdepnął gaz. Po kilku minutach dotarł na obrzeża miasta.

Wjechał na posesję Bennetta bez najmniejszych przeszkód. Zaparkował przed wartą miliony willą, wysiadł z auta i rozejrzał się wokół. Nigdzie nie było widać ludzi ojca. Żadnych ochroniarzy, którzy zwykle strzegli go dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wokół panowała cisza jak makiem zasiał.

Nie spodobało mu się to.

Coś tu śmierdziało.

Cole okrążył samochód, wszedł po schodach i zaczął jak opętany uderzać pięścią w masywne drzwi. Oczywiście nie był na tyle głupi, by sądzić, że ojciec przywiezie Arię do swojego domu, niemniej na pewno ktoś tu musiał być. Ktoś, z kogo mógłby wydusić jakieś informacje.

Nie wiedział, ile czasu już tak stał, naporzając w te cholerne drzwi, ale w końcu usłyszał za nimi czyjeś kroki. Po niemiłosiernie długich sekundach uchyliły się i wyjrzała zza nich młoda dziewczyna.

– Tak, słucham? – odezwała się cichutkim głosem.

Cole nie mógł nic na to poradzić, ale na jej widok przed oczami pojawił mu się obraz Arii, kiedy zabierał ją od Cavariala. Stojąca przed nim dziewczyna była równie zrezygnowana, wychudzona i zmęczona życiem, jak wtedy Aria. Miała zasnutę mgłą oczy, a pod nimi cienie, jakby już od bardzo dawna nie zaznała spokojnego snu.

– Czego pan chce? – odezwała się ponownie, kiedy jej nie odpowiedział.

Cole potrząsnął głową, chcąc pozbyć się z niej niechcianych myśli, i uśmiechnął się do dziewczyny.

– Nazywam się Cole Bennett. Szukam mojego ojca. Jest w domu?

Dziewczyna, o ile było to możliwe, skurczyła się w sobie jeszcze bardziej. Cole bez problemu mógł poczuć jej strach, był tak namacalny.

– Przykro mi, ale nie ma go tutaj. Musiał pilnie wyjechać.

Cole na kilometr wyczuł jej kłamstwo, jednakże postanowił zagrać w jej grę.

– Doprawdy? – zapytał zawiedziony, na co potaknęła nieśmiało. – A mówił ci może, dokąd wyjeżdża?

Dziewczyna spuściła głowę i potrząsnęła nią.

– Pan Bennett nie mówi, dokąd ani na ile wyjeżdża. Nie mam pojęcia, gdzie jest. Rzadko tu bywa.

Cole wiedział, że łąze jak pies, ale nie mógł zmusić jej, by powiedziała prawdę. Nic, co by zrobił, nie przełamałoby strachu przed konsekwencjami, jakie to biedne dziewczę poniosłoby z ręki jego ojca za udzielenie mu jakichkolwiek informacji. Zrezygnowany odwrócił się, by odejść, ale przystanął jeszcze na stopniu, gdy do głowy wpadł mu pewien pomysł. Spojrzał przez ramię na dziewczynę.

– Znasz może Vincenta Cavariala?

Jej oczy rozszerzyły się, a drobnym ciałem szarpnął dreszcz.

– N-nie, p-proszę pana – wyjąkała.

Kolejne kłamstwo.

Mężczyzna zmełł w ustach soczyste przekleństwo i zbiegł po schodach. Spodziewał się usłyszeć od niej taką odpowiedź, ale w rzeczywistości to jej reakcja na nazwisko Vincenta tak naprawdę go interesowała. To właśnie ona powiedziała mu to, co chciał wiedzieć.

Dziewczyna go знаła.

Możliwe było nawet, a raczej bardziej niż pewne, że jego ojciec wykupił ją od niego. Może Arię również.

– Chory skurwiel! – warknął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi samochodu.

Sfrustrowany i pełen niepokoju po bezowocnej rozmowie z nieznajomą wyruszył w podróż do domu. Musiał zwołać chłopaków i wspólnymi siłami obmyślić plan działania, by odnaleźć Arię.

Musiała wrócić do domu cała i zdrowa.

A jego ojciec?

Powinien zacząć modlić się do Boga o szybką śmierć.

Bo gdy już go dorwie...

Wówczas ten sukinsyn zapłaci im za wszystko.

Za każdą jebaną krzywdę.



ROZDZIAŁ 3

Aria

Leżałam na boku na zimnym betonie i liczyłam zadrapania na ścianie. Była ich cała masa. Jakby ktoś w desperackiej próbie próbował wydrapać sobie w niej wrota do wolności. Właśnie byłam przy dwieście czterdziestym drugim wyźłobieniu, kiedy drzwi do celi otworzyły się ze skrzypnięciem. Przekreśliłam głowę, by zobaczyć, któż to zaszczycił mnie swoją obecnością. Nie wiedziałam czemu, ale nie było to dla mnie żadnym zaskoczeniem, kiedy ujrzałam Bliznę z tacą w rękach. Na ten widok niemal przewróciłam oczami. Spojrzałam w jego śmiejące się oczy i z ociąganiem podniosłam się do pozycji siedzącej. Oparłam się plecami o ścianę, ani na chwilę nie odwracając wzroku od tego typu. O dziwo już mnie nie przerażał. Tak naprawdę miałam na niego totalnie wywalone. Pokazał mi wcześniej, do czego jest zdolny, więc nie mógł mnie już niczym zaskoczyć. Mało tego, przetrwałam wszystko, co zaserwował mi ostatnim razem, i teraz nie miało być inaczej. Każda jedna parszywa rzecz, jaką mi wyrządził, zamiast mnie zniszczyć, tylko mnie umocniła. Tyle że on nie miał o tym pieprzonego pojęcia.

Blizna wpatrywał się we mnie przez kilka długich sekund. Nie byłam pewna, na co czekał ani czego się spodziewał.

Że zacznę krzyczeć? Płakać?

W końcu, nie doczekawszy się ode mnie żadnej reakcji, podszedł do materaca i postawił na nim tacę z jedzeniem.

– Długo nie nacieszyłaś się wolnością, co, *muñequita*¹? – odezwał się zwrócony do mnie plecami. Ewidentnie ze mnie szydził.

– Jak widać – warknęłam.

Blizna odwrócił się, zaskoczony moim tonem. Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Wiesz, poprzednim razem byłaś pod osłonką, jednak teraz... – Podeszedł do mnie wolnym krokiem i spojrział na mnie z góry. – Teraz wszystko się zmieniło.

– Doprawdy? – Rozejrzałam się po celi, po czym wróciłam wzrokiem do jego paskudnej gęby. Nie miałam pojęcia, skąd bierze się we mnie ta odwaga. – Jak dla mnie nic się tu nie zmieniło. No, może poza tym, że materac cuchnie teraz po stokroć bardziej, niż kiedy odwiedziłam was przed paroma miesiącami, a ściany mojego – rozłożyłam ręce na boki – pokoju zostały przyozdobione jakimiś dziwnymi freskami.

Blizna odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Najwyraźniej mój sarkazm i drwina go bawiły. Cóż, pieprzyć go.

– Rozumiem, że masz na myśli te wszystkie zadrapania.

– Owszem! Masz cholerną rację – zadrwiłam. – Naprawdę, jestem pełna podziwu. Kto by pomyślał, że taki z ciebie bystrzak. Poważnie. W życiu bym się tego po tobie nie spodziewała. Kiedy po raz pierwszy wszedłeś do mojej celi, pomyślałam, że jesteś typowym tępym osiłkiem bez kręgosłupa moralnego, a tu takie zaskoczenie! – Wiedziałam, że przeginam, ale miałam to głęboko w poważaniu.

1 *muñequita* (hiszp.) – laleczka

Blizna przykucnął, by się ze mną zrównać. I nawet jeśli jego głos był spokojny, widziałam, że w środku aż się gotuje. Był wściekły.

– Za to ja widzę, że stwardniałaś. I choć ciężko mi to przyznać, ja również jestem pod wrażeniem. – Złapał pasmo moich włosów i okręcił je sobie wokół palca. Zwalczyłam w sobie chęć, by odtrącić jego rękę. – Jednak na nic ci się to nie zda. Jak już wcześniej wspomniałem, nie jesteś już pod ochronką Maxime’a. I jeśli wydawało ci się, że to, co zaserwowaliśmy ci ostatnim razem, było piekłem, to już niedługo na własnej skórze odczujesz, w jak wielkim byłeś błędzie. Dopiero się przekonasz, czym naprawdę jest to miejsce. – Przybliżył twarz do mojej, a kącik jego ust uniósł się w ledwie zauważalnym uśmiešku. – A gdy to się już stanie, zaczniesz modlić się o śmierć. I stanie się to szybciej, niż myślisz.

Kiedy mówił mi te wszystkie rzeczy, nawet nie mrugnęłam, nie byłam pewna, czy w ogóle oddycham. Co takiego mogli mi jeszcze zrobić, czego nie zrobili ostatnim razem? Nie miałam pojęcia. Pewne jednak było to, że nie zamierzam poddać się strachowi. Nie wiedziałam, jaki mam wyraz twarzy, ale najwyraźniej usatysfakcjonował Bliznę.

Szczerząc zęby w uśmiechu, podniósł się na nogi, podszedł do materaca i zgarnął z niego tacę, by położyć ją przede mną na podłodze.

– Jedz, zaraz do ciebie wrócę.

I tak też zrobił. Ledwie zdążyłam przełknąć ostatni kęs jakiegoś placka, kiedy pojawił się z powrotem. Postawił przede mną wiadro z wodą, gąbkę, niewielki ręcznik oraz sukienkę wraz ze szpilkami i czerwonymi koronkowymi stringami.

Oparł się o drzwi, krzyżując swoje potężne ramiona na piersi. Skinął głową na wiadro.

– Umyj się i przebierz. Masz spotkanie z szefem.

Gdy zobaczyłam jego pyszałkowaną minę, dotarło do mnie z całą oczywistością, iż tylko czeka, aż mu się przeciwstawię i okażę nieposłuszeństwo, dając mu tym samym pole do popisu. Nie miałam najmniejszego zamiaru sprawiać mu tej satysfakcji.

Pogrzebawszy zawstydzenie głęboko w czeluściach swojego umysłu, podniosłam się z podłogi. Zrzuciłam z siebie szpitalną koszulę i zostałam jedynie w majtkach. Chłód owiał moją nagą skórę, przez co stwardniały mi sutki. Pochyliłam się, by sięgnąć gąbkę, i zanurzyłam ją w letniej wodzie. Zaczęłam się myć, kompletnie ignorując tego frajera i starannie omijając opatrunek na brzuchu. Przydałoby się go zmienić, ale na to raczej nie mogłam liczyć. Kiedy skończyłam, odrzuciłam gąbkę na bok. Po chwili namysłu zanurzyłam we wiadrze głowę, by chociaż trochę opłukać włosy. Wycisnęłam z nich nadmiar wody, odrzuciłam je na plecy i spojrzałam wyzywająco na przypatrującego mi się zwyrodnialca.

– Jeszcze cipka – odezwał się ochrypłym głosem, czym zmusił mnie, bym spojrzała mu w oczy, w których tliło się pożądanie. Zebrało mi się na wymioty. – Nie każ mi powtarzać, *muñequita*.

Zaciskając do bólu zęby, wsadziłam palce za gumkę majtek, zsunęłam je z tyłka, a kiedy opadły mi do kostek, wyszłam z nich, zahaczyłam je na jednej stopie i kopniakiem posłałam w jego kierunku.

Blizna złapał je w locie, przytknął do nosa i zaciągnął się moim zapachem.

– Jesteś odrażający – wytknęłam, krzywiąc się z obrzydzeniem.

– Jestem facetem. – Wzruszył ramionami. – A teraz dokończ mycie, nie mamy czasu.

Po raz kolejny sięgnęłam po gąbkę i ku uciesze tego socjopaty czym prędzej umyłam swoją kobiecość. Ignorując go, zgarnęłam ręcznik, osuszyłam ciało i włożyłam na siebie czerwoną sukienkę, a stopy wsunęłam w szpilki. Kiecka miała głęboki dekolt sięgający mi aż do pępka, wylewały się z niego cycki i jakby tego było mało, ledwie zakrywała mi tyłek.

Wyglądałam jak dziwka.

Blizna sięgnął do kieszeni i po chwili wyciągnął w moją stronę gumkę do włosów. Parsknęłam na jej widok. Poważnie?

– Zwiąż włosy – rozkazał.

Wzięłam ją od niego bez słowa protestu i upięłam kok.

– Tak lepiej. – Złapał mnie za ramię, otworzył drzwi i wyprowadził z celi.

Tak jak niegdyś, Blizna prowadził mnie ciemnymi, upiornymi korytarzami. Miałam wrażenie, jakbym cofnęła się w czasie. Z tą różnicą, że tym razem miałam pewność, iż nie zaprowadzi mnie na arenę. Jak sam powiedział, miałam spotkać się z szefem. Pytanie tylko, kim ów szef jest... Miałam przeczucie, że wbrew temu, co zawsze sądziłam, nie jest nim Cavariál, ale Maxime Bennett. Czułam, że być może już za chwilę poznam prawdziwy powód, dla którego się tu znalazłam.

Szłam posłusznie za Blizną, kiedy w okratowanym oknie w jednych z wielu drzwi dojrzałam jakąś dziewczynę. Nasze spojrzenia spotkały się na zaledwie ułamek sekundy, a pustka, jaką zobaczyłam w jej oczach, wyssała ze mnie całe powietrze. Zwyról pociągnął mnie za róg i poprowadził kolejnym korytarzem, aż stanęliśmy przed dwuskrzydłowymi drzwiami.

Spojrzał na mnie jeszcze przez ramię, nim otworzył drzwi i wprowadził mnie do środka. Nie byłam pewna, czego się spodziewałam, ale było jasne, że nie tego, co po przekroczeniu progu ukazało się moim oczom! Wielkie, przestronne pomieszczenie wystrojem przypominało klub. Czerwone ściany,

przyciemnione światła, liczne szklane stoliki ze skórzanymi ciemnymi sofami rozsiane po całej sali, a na samym jej przędzie usytuowana była scena z...

O mój Boże!

Z pieprzoną rurą do tańca oraz huśtawką podwieszoną na hakach przytwierdzonych do sufitu!

Przy jednym ze stolików tuż pod sceną zauważyłam mężczyznę ze szpitala w towarzystwie Cavariala oraz jego syna.

Na widok Javiera poczułam ogromną ulgę. Ucieszyłam się, widząc go całego i zdrowego. Tylko dzięki niemu Cole'owi udało się wyrwać mnie z tego miejsca. Obawiałam się, że mogli przyłapać go na zdradzie. Nawet nie chciałam myśleć, co wówczas by się z nim stało. Miałam stuprocentową pewność, że fakt, iż jest synem Vincenta, w niczym by mu nie pomógł. To byli ludzie bez zasad, pozbawieni kręgosłupa moralnego, którzy dla własnych celów gotowi byli poświęcić nawet swoją rodzinę.

Podczas gdy Blizna prowadził mnie w stronę ich stolika, ja uporczywie wpatrywałam się w tył głowy Javiera. Błagałam go w myślach, by choć raz na mnie spojrzął, lecz on nawet nie drgnął.

– Szefie. – Blizna skinął głową facetowi ze szpitala, po czym puścił moje ramię i zniknął z sali, zostawiając mnie z trzema mężczyznami.

Moje przypuszczenia się potwierdziły. To nie Cavariál był właścicielem tej organizacji, ale starsza kopia Cole'a. Ten pierwszy był jedynie jego pionkiem.

Mężczyzna wstał i gestem wskazał miejsce między nim a Vincentem.

– Usiądź, moje dziecko.

– Nie nazywaj mnie tak! – warknęłam ze złością, zamiast wykonać polecenie. – Nie jestem twoim pieprzonym dzieckiem!

Czekałam na wybuch gniewu z jego strony, ale ku mojemu zaskoczeniu zachował spokój, zupełnie niezrażony moim ostrym tonem.

– Co tak niegrzecznie? – spytał. – Czyżby rodzice nie nauczyli cię szacunku do innych? Ach, no tak! – zaśmiał się, po czym, nie odrywając wzroku od moich oczu, nachylił się do mnie z podłym uśmiechem. – Przecież oni nie żyją!

Poczułam się, jakbym dostała w twarz. Ale czego mogłam spodziewać się od osoby jego pokroju? Skoro dowodził tym miejscem, nie mógł mieć w sobie nawet krztyny współczucia czy taktu.

Mężczyzna przesunął się na bok, by zrobić mi przejście. Po jego wesołości nie pozostał najmniejszy ślad.

– Siadaj na dupie. Zaraz zaczniesz się show.

Pociągnął mnie za rękę i popchnął na sofę obok Cavariala. Sam zajął miejsce po mojej drugiej stronie. Chwilę później światła przygasły, a reflektory oświetliły scenę. Z głośników popłynęła zmysłowa melodia i na scenę wkroczyła dziewczyna. Była taka młoda i drobna. Jej rude włosy okalały śniadą twarzyczkę i spływały falami na plecy i ramiona. Jej twarz, choć tak dziecięca, była jak pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu maska, a duże zielone oczy były upiornie puste. Bez życia. Nawet nie chciałam wiedzieć, przez co musiała przejść, że doprowadziło ją to do takiego stanu.

Dziewczyna, ubrana w prześwitującą czerwoną hałeczkę, podeszła do drążka i zaczęła wić się na nim przy akompaniamencie lubieżnych obelg Cavariala.

Zerknęłam na siedzącego po mojej lewej stronie mężczyznę ze szpitala. Wpatrywał się w dziewczynę z chorą żądzą. Nie rozumiałam, jak kogokolwiek mógł podniecać widok półnagiej, zniewolonej małolaty. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, czy zmuszając mnie do oglądania tego „widowiska”,

nie chcieli przypadkiem pokazać mi tego, co mnie czeka. Na samą myśl o tym, że miałabym urządzić przed tymi zwyrodnialcami striptiz, robiło mi się niedobrze. Zaprażyłam stamtąd uciec.

Spojrzałam z powrotem na scenę, dziewczyna zdążyła już pozbyć się z siebie ubrania i właśnie mościła się na huśtawce. Wtedy też dostrzegłam jakiś ruch tuż za nią. Dołączył do niej mężczyzna. Szybko rzuciłam okiem na Javiera, ale ten w dalszym ciągu uparcie wpatrywał się w trzymaną przez siebie szklankę z trunkiem, zupełnie jakby zawierała odpowiedzi na wszystkie problemy tego świata.

W chwili gdy mężczyzna zbliżył się do dziewczyny, wyłączyłam się. Nie zamierzałam przyglądać się temu, cokolwiek zamierzał z nią robić. Cały czas trzymałam głowę prosto, ale wzrok miałam utkwiony w podłodze. Nie chciałam, by siłą zmusili mnie do oglądania rozgrywającej się przed nami sceny. W pewnym momencie Cavariál chwycił mnie za dłoń i położył ją sobie na wybrzuszeniu w swoich spodniach. W pierwszym odruchu wzdrygnęłam się, jednak już po chwili rozpałił się we mnie gniew. Nie miałam cholernego pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale zamiast wyrwać rękę z jego uścisku, zacisnęłam palce na jego fiucie.

Cavariál jęknął z rozkoszy, ale ja nie zamierzałam na tym poprzestać. Zaciskałam palce na jego kutasie coraz mocniej i mocniej, jakbym chciała go zmiążdżyć. W pewnym momencie, gdy ból stał się nie do zniesienia, Cavariál wrzasnął i zerwał się na równe nogi.

– Ty pierdolona suko! – ryknął.

Jedną ręką trzymał się za krocze, a drugą uderzył mnie w twarz. Cios był tak mocny, że na krótką chwilę pociemniało mi w oczach. Kiedy pierwszy szok wywołany tym niespodzie-

wanym uderzeniem minął, przesunęłam językiem po kąciku ust i na jego czubku poczułam metaliczny smak krwi.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wybacz. Sądziłam, że lubisz na ostro i brutalnie. – Zatrzepotałam rzęsami. – Nie spodziewałam się, że człowiek twojego pokroju może być taką cipą.

– Ty mała pierdolona suko! – Cavarial zagotował się z wściekłości. – Już ja cię, kurwa, nauczę...

Zamachnął się na mnie, ale przerwał mu ostry głos mojego porywacza:

– Dość tego! Wystarczy!

Odróciłam się do niego dokładnie w chwili, gdy podniósł się z sofy, by stanąć twarzą w twarz z Vincentem.

– Wypierdalać stąd! – Spojrzał na scenę. – Wszyscy!

Nikt się nawet nie odezwał, nikt się mu nie przeciwstawił. Całe nasze towarzystwo zebrało się w sali w trymiga i zostaliśmy sami. Maxime sięgnął po butelkę whiskey, napełnił bursztynowym płynem dwie szklanki, po czym jedną z nich podał mnie. Wzięłam ją od niego, bo dlaczego by nie? Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że już nigdy nie będę miała okazji wziąć do ust alkoholu. Poza tym być może wypity alkohol trochę mnie znieczuli.

Mężczyzna usiadł obok mnie i nie spuszczał ze mnie wzroku, pociągnął długi łyk.

– Powiedz mi, słoneczko, wiesz, kim jestem?

– Jesteś ojcem Cole'a. – Byłam tego niemal w stu procentach pewna.

– Masz rację, ale nie o to pytałam.

– Och – zadrwiłam. – Masz na myśli to, że jesteś hersztem tej bandy zębów?

Maxime spojrział na mnie zaskoczony spod uniesionych brwi.

– Tak, zgadza się. To miejsce należy do mnie.

– Dlaczego ja? – wyrwało mi się. Tak naprawdę doskonale znałam powód, dlaczego znalazłam się w jego łapach. Zaśmiałam się bez humoru. – No tak, twój młodszy synalek.

– Liam? – zapytał. – On nie miał z tym nic wspólnego. Na jego słowa oczy o mało nie wyszły mi z orbit!

– Co? Ale jak to? – pisałam zaskoczona. Ten gościu bredził. – Przecież on...

– On był tylko pionkiem, Aria. Nie trafiłaś tu w ramach spłaty długu. A przynajmniej nie jego.

Przełknęłam ciężko ślinę. Przeszył mnie dreszcz.

– A niby, kurwa, czyjego?

Maxime zignorował mój ton. W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach. Co pamiętasz?

– A co oni mają z tym wszystkim wspólnego? Zginęli w wypadku, kiedy byłam małym dzieckiem!

Nie podobało mi się, dokąd zmierza nasza rozmowa.

– Hmm. Ciekawe... – wymruczał, wolną ręką drapiąc się po brodzie. – Widzisz, swego czasu twoi kochani rodzice zaciągnęli u mnie duży dług, którego pomimo upomnień nie spłacili, choć mieli ku temu sposobność. Kiedy się o tym dowiedziałem, zaproponowałem im pewną umowę, którą niestety odrzucili. A jakby tego było mało, zaczęli sprawiać problemy. Proponując im owo rozwiązanie, musiałem zdradzić im, czym się param, a oni postanowili wykorzystać te informacje przeciwko mnie. Oczywiście nie mogłem pozwolić, by ktoś niewtajemniczony dowiedział się o prowadzonym przeze mnie procederze, więc... – Z rozmysłem zawiesił głos.

Słuchałam go uważnie, a z każdym kolejnym wypowiedzianym przez niego zdaniem ogarniał mnie coraz większy strach, a pod nim wzbierała złość. W tamtym momencie

uświadomiłam sobie, że koszmary, które dręczyły mnie od dziecka, nie były tylko wytworem mojej wyobraźni, ale w pewnym sensie wspomnieniem, które mój młody umysł wyparł ze świadomości.

Huk wystrzału.

Ciała matki i ojca.

Kałuża krwi.

Ja siedząca pod ścianą, przeżywająca koszmar.

Męczyzna w kapturze.

Jego słowa.

– Mała, słodka Ari – odezwał się niskim głosem nieznajomy. – Teraz muszę zniknąć, ale obiecuję ci, maleńka, że nadejdzie dzień, kiedy nasze ścieżki znowu się skrzyżują.

– Ty chory skurwielu! Zabiłeś ich! To ty upozorowałeś ten pieprzony wypadek! – wrzasnęłam, gdy brutalna prawda uderzyła we mnie z siłą rozpędzonej ciężarówki.

Rzuciłam się na niego, w tamtej chwili pragnęłam jedynie jego śmierci. Nienawidziłam go całą sobą!

Maxime z łatwością mnie obezwładnił. Rzucił mnie na sofę, a sam wstał. Spojrzał na mnie z góry.

– Tak to się kończy, kiedy zaciąga się u mnie pożyczki i ich nie spłaca. I niestety, ale tak to już jest, że długi rodziców przechodzą na ich dzieci.

Walcząc o oddech, obserwowałam, jak wyciąga z kieszeni telefon i podnosi go do ucha.

– Skończyliśmy – rzucił do słuchawki i dosłownie sekundę później drzwi się otworzyły. Wszedł Blizna. – Emilio, odprowadź Arię do jej pokoju.

– Pokoju? – prychnęłam. – Możesz śmiało nazywać rzeczy po imieniu, Maxime. – Wypowiedziawszy jego imię, splunęłam na podłogę. Był odrażającym śmieciem, który pewnego dnia zginie z moich rąk. Nie miałam jeszcze pojęcia, jak tego

dokonom, ale prędzej czy później zabiję Maxime'a Bennetta. Sprawię, że będzie cierpiał. Za moich rodziców.

Za każdą dziewczynę, którą porwał.

Za każde istnienie, które odarł z życia.

Zapłaci mi za wszystko.

– Zabierz ją stąd! – warknął przez zaciśnięte zęby.

Wkurzyłam go. I bardzo dobrze.

Uśmiechnęłam się do niego słodko, kiedy Blizna złapał mnie za ramię i podniósł na nogi. Pozwoliłam mu odprowadzić się do mojego „pokoju”. Nie to, żebym miała jakiś wybór.

– Nie masz za grosz instynktu samozachowawczego, co nie? – odezwał się, gdy byliśmy już w celi.

Usiadłam pod ścianą i wzruszyłam tylko ramionami. Nie zamierzałam wdawać się z nim w pogawędkę.

Blizna zerkał to na mnie, to na materac.

– Zamierzasz cały czas spać na podłodze?

– Nie żeby cię to obchodziło, ale tak. Ten materac za bardzo jebie. Nie położyć się na nim.

Blizna stał przez chwilę w drzwiach, nie spuszczać ze mnie wzroku, po czym wyszedł. Wrócił po kilku minutach z jakąś gigantyczną gąbką. Rzucił ją na podłogę.

– Możesz spać na tym. Z zapaleniem płuc do niczego nam się nie przydasz.

– Zawsze możesz przywiązać mnie do materaca. Domyślam się, że lubicie takie zabawy. – Mój głos wręcz ociekał jadem, ale na nim nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. A szkoda.

– Uwierz, że pomyślałem o tym, tyle że nie bardzo mam jak to zrobić. – Ruszył do wyjścia, ale zanim zamknął za sobą drzwi, zerknął jeszcze na mnie przez ramię. – Jestem kurewsko

ciekaw, co też Maxime dla ciebie przygotował. – Z tymi słowami zniknął, a ja zostałam sama.

Przesunęłam gąbkę pod ścianę i ułożyłam się na niej. Była całkiem wygodna. Z westchnieniem położyłam się na plecach i wpatrzyłam w popękany sufit.

– Ja też – szepnęłam. – Ja też.

SPIS TREŚCI

Okładka
Strona przedtytułowa
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Motto
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Epilog